



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

Kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rsr. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBERG.**

EXPEDYCYA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY
Ulica Królewska Nr. 5.

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 8.0
W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskiem: u Leitgebera i Spół., kwartal. 5 marek

DO RODZICÓW.

Szlachetny *Głos ze wsi* ozwał się w tych czasach do rodziców naszych w sprawie takiego wychowania dzieci, które czyniłoby z nich pożytecznych, potrzebom chwili odpowiadających obywateli swego kraju. Podniósł go w *Tygodniku Ilustrowanym* p. Zygmunt Gloger. W Poznańskiem, w Prussach Zachodnich, Niemcy wykupili już większą część majątków ziemskich. Lud po chatach mówi popolsku, ale po dworach coraz mniej już ziemian polskich i miejsce ich zajmuje Niemiec, a w Królestwie, w pobliżu granicy pruskiej, zaczyna się dziać to samo: czwarta część średnich własności ziemskich jest już w ich posiadaniu. Ci, którzy ustąpili obcym starych swych gniazd rodowych, zeszedli ze swego stanowiska „zginęli dla swego społeczeństwa“ nie są przecież ludźmi niższej jakiejś organizacyi duchowej, niższego polotu umysłowego od owych przybyszów, którzy nie rugują ich żadną siłą przemocy, żadną potęgą nieprzepartą i są to tylko upadki na polu ekonomicznem — jest to przegrana na polu pracy...

Nie umiemy pracować — nie umiemy pracować w warunkach, wytworzonych przez nowe położenie tegoczesnego bytu. Przemiany układu społecznego zastają nas nie przygotowanych na nie, bośmy nie umieli oglądać się wkoło siebie i nie widzieliśmy tego, co się zbliżało ku nam. *Głos ze wsi* żąda też przedewszystkiem od rodziców, aby dawali dzieciom swoim wychowanie zawodowe, aby każda jednostka umiała dobrze pracować, aby wszystkie gałęzie pracy w kraju zostawały przez nas obsadzone. Gdybyśmy pięćdziesiąt, sześćdzie-

siąt lat temu, myśleli o tem i gdyby wtedy, gdy fabryki niemieckie powstawały na gruncie naszym, gdy się wznosiły w Łodzi, w Zgierzu, w Opatówku, w okolicach Białegostoku, młodzież nasza była pospieszyła tam na naukę i przyjęła ją od tych przybyszów obcych, „nie mielibyśmy teraz wśród nas przemysłu niemieckiego, ale potężny przemysł polski, który byłby dźwignią bytu społecznego.“ Nie stało się tak przecież: do obcej skarby sływał przez lata długie nasz grosz, i zaczyna nam go brakować o tyle, o ile tamci się z bogacili. Majątki się rozdrabniają z koniecznego rzeczy porządku i w takich-to warunkach grozi nam ten los straszny, że ziemia wychodzić będzie ciągle z rąk naszych, że ją będziemy tracić powoli — sprzedając na kawalki...

Stara grecka bajka sprawdza się — rozumiemy teraz myt Anteusza, wyklada nam go boleśnie rzeczywistość okrutna!

Zasłepienia już być teraz nie może i tylko niedołężna apatya, bezymyślność nierozumna mogłaby niewidzieć, że na wychowaniu pokoleń młodych, pojętem według koniecznych potrzeb czasu, opiera się przyszłość. Kiedyś, gdy rycerze czuwali pogrodach nadgranicznych wiecznie z ręką na głowicach szabli, ona-to była symbolem miłości gruntu swego — ona była widomym znakiem służby społecznej, uszlachetniała i uszlachcała, a z godła hufców, gromad rycerskich, herby czyniono. Dziś symboliczne to znaczenie przechodzi na wszelkie narzędzie pracy uczciwej i pożycznej, czy jest to pług, czy miarka i łokieć, pióro autor-skie: na wszelkie narzędzie pracy, która już przez to jest służbą obywatelską, że nie zostawia miejsca pustego, któreby zajął przybysz, niezwiązany z ogółem tą spójnią, która jest klejem społeczeństw. Każda praca, nawet na polu czysto-ekonomicznem, to placówka, to posterunek obronny, i niech nie pozostanie pustym, bo natychmiast stanie na nim inny sztyldwach, trzy-

mający straż dla swojego interessu — dla ide swojej.

Obok pracy musi iść tuż zaraz oszczędność, która zachowuje pracy tej owoce, składa je na kaptał zapasowy rodzin i narodów. Nietylko narody pracowite, ale narody zarazem oszczędne są narodami bogatemi. Jest w tej cnocie, niby niższej i pokornej, nietylko rozum, który przewiduje, ale i męstwo moralne, z siły ducha powstające, które potrafi, nietylko opierać się chęci używania i próżności rozrzutnej, ale musi być czujne, a nawet surowe, i na wiele rzeczy miłych, które życiu przyjemność i godziwe zadowolenie dają. Niemcy mają głęboko mądre przysłowie, że „konieczność to twardy orzech“... Zgryźć go jednak trzeba, chcąc się dostać do jądra, które jest przecież słodkie temu, kto potrafił, kto umiał, kto chciał dobrać się do niego!

Słodkiem jądrem twardej konieczności w stosunkach społeczeństw ubogich jest zebranie środków, które podnoszą nad okrutny przymus losu w rozstawaniu się z drogiemi nam i świętymi rzeczami. Jakże spokojnym jest sen człowieka, który w ten sposób zabezpieczył, lub zabezpieczy skutecznie przyszłość swoją i dzieci swoich! który wie, że ani on, ani oni — kość z jego kości, krew z jego krwi — jego potomkowie, jego następcy wśród społeczeństwa, nie będą zmuszeni przez nacisk okoliczność schylić się i poniżyć nie-szczęśliwie, idąc w służbę jakiegobądź zarobku na chleb — wydając w ręce cudze to, co jest skarbem cnocie obywatelskiej powierzonym do przechowania! Abyśmy jednak zdołali tego dokonywać bez śmiertelnego znużenia i wysiłku, który sprawia, że ustajemy wpół drogi; abyśmy się podnieśli sami i przez wychowanie zapewnili dzieciom naszym podniesienie się nad tę słabość, miękkość charakteru, która jest przyczyną, że rządzą nami więcej wrażenia, niżeli uczucie, że się dajemy tym wrażeniom unosić i jesteśmy wskutek tego jak ludzie bez steru — potrzeba nam głó-

wnie tej powagi myśli, któraby usuwała najpierw próżność lichą, a dawała w jej miejsce dumę szlachetną i podniosłą, na szlachetnych i wysokich ideałach, na szlachetnych i wysokich przedmiotach uczucia i myśli opartą. Potrzeba nam tego, aby to leczyła nas z lekkomyślności, która streszcza się w przysłowiu tradycyjnie nam zarzucanem: — Jakoś to będzie... Mówimy tak sobie, gdy nas coś miłego pociąga i przyjemność obiecuje, gdy na wyobraźnię naszą uderzy jakieś wrażenie, które porusza nie rzeczywiste uczucie, bo to zwykle głębiej się chowa, ale zagra nam na strunach zapalnej wyobraźni. Dajemy się porywać okolicznościom, pociągać ludziami, nie myśląc jakie zobowiązania wyższe, ważniejsze — powinności niespełnione pozostawiamy w tyle.

Jest głos wewnętrzny, który, odzywając się nawet w płochych i niebacznym, przypomina im to i ostrzega przed tem, ale wyobraźnia dostaje wtedy skrzydeł pegazowych i galopuje. — Tak to zrobimy... tak załatwimy... tak się z tem uwinąć potrafimy, że nic nie ucierpi i da się tak posztukować, iż przyjemność, zabawa, używanie zdola się pogodzić z pracą, z obowiązkiem. Ale, niestety! rachujemy — według wyrażenia Niemców — bez naszego pana...

To jest rachujemy bez tej przemożnej siły, która wynika ze zbiegu okoliczności i interesów pobocznych, z wypadków, które nas zaskoczyć mogą — bez strat i nieosiągniętych korzyści. Zapominamy o nich, że mieszczą się w rubryce losu ludzkiego, a gdy przyjdą, gdy nas zastaną nie przygotowanych na ich przyjęcie, na starcie z niemi, mówimy sobie przerażeni: — Nie spodziewaliśmy się tego...

Wszystkiego należy się spodziewać tak, aby o wszystkim pomyśleć i wszystko przypuścić, co jest możliwością rzeczy ludzkich. Nie liczyć jedynie na pomyślność, na wdzięczny uśmiech szczęścia — to jest właśnie mądrość życia. Istnieje przecież przysłowie, że jesteśmy mądrymi tylko po szkodziu, lecz i to jeszcze coś znaczy i to jest mądrość względna: miejmyż ją teraz. Lepiej późno, niżeli nigdy: miejmy zatem mądrość ludzi zubożałych, mądrość tych, którzy okrucich bronią i chcą je zawarować sobie, aby ruina nie była ostateczną, aby z dziedzictwa, któreśmy wzięli choć cokolwiek oddane być mogło pokoleniom przyszłości. Wychowanie, odpowiadające warunkom życia, jakie ich czeka, tych następców naszych, nie u koła Fortuny, ale u tego głazu, który Syzyf toczył pod górę, to pierwszy najważniejszych z naszych obowiązków moralnych i społecznych — pierwszy paragraf mądrości naszej. Trzeba, aby wychowanie było zawodowe, bo to znaczy, aby uzdolniało do pracy poważnie, gruntownie, co przecież nie potrzebuje bynajmniej wyłączać ogólnego wykształcenia umysłu i serca. Narodów, które przyjęły oddawna ten systemat wychowawczy, nie możemy przecież nazywać narodami barbarzyńców bez wielkich idei przewodnich, bez tych cnót i natchnień, które wiodą ludzkość szlakami życia górnymi. Duch techniczny, gdzie chce i zapal dla ideału, poloty w te sfery myśli oderwanej, które tworzą poetów i uczonych, historyków, filozofów, i zawsze znajdują sobie drogę wśród ludzkości i torować będą tłumom szlaki ich pochodów dziejowych.

Praktyczne życia kierunki w pracy o chleb, o zagon — o te dobra realne jednostek i narodów, które jednak są podstawą istnienia dla najświętszych ideałów, wymagają tego specjalnego kształcenia się w pracy, obranej jako zawód, a wśród nich nie godzi się uważać żadnego za tak niski, aby poniżał, skoro tylko uczciwy jest i pożyteczny ludziom, krajowi korzyść niosący. Jest legenda o prostaczku, który, nie umiając się modlić inaczej, skakał przez rów pełen wody, wołając: — To Tobie, Boże, a to mnie... i hasło to jest dla każdego zawodu pracy na świecie: to nam... a to ogółowi! Kobieta niemal do ostatnich czasów pracowała przeważnie w rodzinie i dla rodziny; gospodarstwo domowe stanowiło we wszystkich stanach towarzyskich główną i najważniejszą gałąź jej pracy. Był to jej zawód, poza który wychodziła tylko wyjątkowo, na prawie wyższego jakiegoś obdarowania — talentu lub wielkich,

pragnień naukowych. Wiek nasz — żelazny... wywiódł ją dopiero na rynek pozadomowej, przemysłowej pracy.

(Dokończenie nastąpi).

ZŁOTY WIEK.

Nigdy nie było tu złotego wieku,
Ani go nigdy na ziemi nie będzie,
Co pożądaniem twem ścigasz człowieka,
Tylko ci własna moc twoja zdobędzie.
Tytan się chował w dzikich skał zasieku,
Z krzemienia lupal pracy swej narzędzie.
A gdy zbudował chatę z berwion drzewa,
I stanął dumny w zdartej ze lwa skórze,
Jeszcze się czegoś lęka i spodziewa:
Oczy nad ziemię podnosi ku górze,
A gwiazda, co tam błyszczy na lazurze,
Ziarno tęsknoty w piersi mu zasiewa.
I tak już będzie szedł odtąd przez wieki,
Za coraz innym dążąc ideałem.
Zawsze cel jakiś wielki a daleki,
Z pragnieniem serca złączy sobie śmiałem,
Przez lądy, morza, pustynie i rzeki,
Gonić go będzie z namiętym zapalem.

M. Ilmicka

NA STARYM GRUNCIE.

POWIEŚĆ

przez

M. Febroniusza.

(Dalszy ciąg).

W Rudawicy panował spokój ciężki i duszny, jak przed burzą. Kobiety nie wiedziały nic, prócz tego, że zaszło coś — coś, co musiało mieć związek jakiś z pobytem tu Wandy, i wyrzuty sumienia udręczały biedną dziewczynę. Zakłóciła spokój ludzi starych, ściągnęła na nich przesładowanie może... Lecz gdzież się miała obrócić biedna? Tysiące planów przychodziło jej do głowy, trudnych do wykonania. Gdyby klasztor był gdzie blisko, tamby się udała. Zapukałaby do furty, mówiąc: — Sierota jestem... potrzebuję ratować moją duszę i weźcie mnie choć na posługaczkę najniższą! Ale rzecz była bardzo trudna; trzeba było jechać mil kilkanaście, a ona nie miała żadnych papierów i tak mało grosza... Zdało jej się, że schronię się tu, do rodziców człowieka, któremu była w sercu i sumieniu swoim, jakoby żoną ślubną, było rzeczą naturalną, wobec której nikt głosu nie podniesie, którą każdy zrozumie i uszanować powinien. Nie wiedziała przecież, że namiętność, dlatego właśnie, że jest namiętnością — mocą ślepą i dziką, nie nie szanuje, nie zatrzymuje się przed niczem.

Wrócić poza siebie równało się dla niej czemuś, coby było od śmierci gorszem. Jej natura szlachetna, ale dumna, jużby życia tam nie zniosła, bo musiałaby to być walka ciągła i opór już jawny, stanowczy — położenie okrutne, wśród którego ścigałyby ją ciągle wyrzuty za niewdzięczność, za niewypłacenie się z długu. Jeś w takich warunkach czyjś chleb, znaczyłoby to karmić się trucizną. A nie miała nikogo, nikogo bliźniego... Rodzeństwo przyrodnie, gdzieś daleko, ludzie ubodzy, którzyby się przelekli jej — jej i gniewu prezesowej. Przedstawiałaby im jeden

więcej ciężar do dzwigania, jedne więcej usta do żywienia. Widząc, że ma ręce białe, że nie ogorzała od słońca, nie wierzyłby, że chętnie pójdzie na zagon pleć, a choćby i żać.

I niepokój, trwoga, nietylko o siebie i przyszłość swoją nurtowała ją boleśnie. Obie z P. Różą, przytulone do siebie, jak dwie biedne, zestrachane gołębicę, które usłyszały ponad sobą strzał, oczekiwały powrotu panów z Kołobiela, który nastąpił już po zachodzie słońca, ale daremnie chciały wyczytać z twarzy przybyłych coś, coby je objaśniło mogło. P. Michał zdawał się w humorze najlepszym. — Przejechał się i użył miłego towarzystwa... — mówił, całując na powitanie ręce żony, a potem p. Wandy. — A jakże tu asindzki czas przepędziły? Może były len ogładać? Kwitnie, kwitnie bardzo pięknie. Ładne są kwiateczki te modre... Prawda? Mogłaby kiedy moja panna córka ubrać sobie w nie głowę. Kwiaty i młodość — to przystaje do siebie...

Zaczął opowiadać o ogrodzie w Kołobielu, o kwiatach, jakie tam właśnie widział, i przechodząc w ten sposób z przedmiotu na przedmiot, udawał, że nie widzi spojrzeń pełnych niepokoju, które były weń wlepione. Była w nim mimo wieku i znękania nieszczęściem, nietylko dusza mężna i niezachwianie szlachetna, ale i staropolska delikatność, tkliwość niemal dla kobiety: dla każdej kobiety — starej, młodej, i rycerska chęć zasłonięcia jej przed przykreimi, bolesnymi wrażeniami. Łączyło się to z uszanowaniem godności kobiecej i ztąd wypływała ta jego układna grzeczność w obejściu codziennym, domowym, z żoną i nawet ze służą każdą. Nigdy prostaczką, grubym żartem nie obraził uszu żadnej kobiety i teraz już nawet starszerek sędziwy, nigdy się przy żadnej bez ceremonii nie rozstroił, nie rozłożył i miła galanteria jego obejścia brała źródło w tem uczuciu, które można nazwać piękniem, w znaczeniu, w jakim nazywamy sztukami pięknymi pewne dzieła wytworne myśli ludzkiej, w których poczucie poetyczne ze szlachetnym smakiem i szlachetną idealnością się łączy. P. Michał chciał oszczędzić Wandzie zwłaszcza, bolesnego stanu myśli niespokojnie skłóconych. Gdy nieszczęście już będzie faktem, znieść je będzie musiała, ale i parę dni odkładniętych trosce okrutnej jest pewną wygraną człowieka w walce z losem. Wiedział, że wyobraźnia nasza bywa w takich chwilach niepokoju dręczycielką bezlitośną i chciał przed tem zasłonić biedną dziewczynę.

P. Róża słyszała tylko, że długo w noc zasnąć nie może i ozwała się do niego zapytaniem niespokojnym: czy chorym nie jest? — Nie, kochanko, nie... — odparł — ale zasnąć nie mogę, bom odwykł od wizyt i wzruszyło mnie trochę, gdy m starego przyjaciela zobaczył. Choć on dobrze się jeszcze trzyma... bardzo dobrze.

Ona zapytała przecież, czy to tylko sen mu odbiera, ale on ją zbył żartem o ciekawości białogłów, przecież dodał potem, aby się pomodliła nabożnie do Opatrzności Boskiej. — Nieszczęście kochanko, chodzi koło płota, jak powiada przysłowie. Pomodł się tedy, aby do nas nie trafiło... — rzekła p. Róża słyszała długo jeszcze, że nie spał.

Nie spał i Stanisław. Zaskoczył go wypadek niespodziewany, którego następstw nikt przewidywać nie mógł. Nie żałował tego, co uczynił, bo nie uważał, że źle uczynił. Ujął się za starością bezbroną i nieszczęśliwą, pozbawioną tej pomocy naturalnej, która wynika z opieki dzieci nad sędziwymi rodzicami i gdyby mógł rozporządzać przeszłością, nie zmienilby nic w postępowaniu swoim. Służył p. Michałowi za syna, jak się ten dobrze wyraził, prezentując go w Kołobielu, zatem powinien był zasłonić go przed zniewagą zuchwałego pyszałka. Zagrała mu przytem w żyłach krew młoda... ale i tego też nie wyrzucił sobie. Slimakiem nigdy nie był i być-by nie chciał: człowiek ma prawo do oburzenia się przeciw temu, co za nikczemne, za podle uznaje — czem gardzi, i kto tego nigdy nie uczuł, byłby albo już trupem: istotą martwą i zimną, z której uciekło wszelkie ciepło uczucia i życia, albo nicością bierną, to jest nikczemnością nędzną, której znaczeniem jest pełzanie płaza po ziemi. Czło-

nuela, której w głębi duszy ciche składał hołdy, drżała o jego życie.

„Tak, piękna córko Ameryki, — woła w swych pamiętnikach, „szczęśliwy byłem, iż choć na jedną chwilę stałem się celem twych myśli i obaw. — Lecz tyś przeznaczoną innemu! Dla mnie zachował los twoją rodaczkę, także Brazylanekę, jedyną istotę, której opłakiwać nie przestanę nigdy. — I ona także poznała mię w nieszczęściu, po okropnym rozbiciu, a nawet prawdopodobnie to nieszczęście najbardziej pociągnęło ją ku mnie, i połączyło nas nierozzerwalnym węzłem na wieki.“

(Dokończenie nastąpi).

LIST Z WŁOCH.

Rzym 25 Maja 1888 r.

(Dokończenie).

Pierwszy przemawiał, do królestwa się zwracając, syndyk Bolonii, Tacconi, potem prezes wystawy hr. Condronchi, a ten mówił świetnie i bardzo szlachetnie, wreszcie Crispi, jako pierwszy minister, więc pierwszy urzędnik państwa. Najpierwej słał zasługi Bolonii, jako starożytnego ogniska światła, którego promienie świeciły włoskiej ojczyźnie jeszcze w pomroce Średnich Wieków i przez ośmset lat, nawet w ciężkich chwilach upadku, gdy Włochy utraciły żywotność swoje — przechowywała dawne tradycje chwały i wpływu włoskiego na dzieje oświaty. Następnie przypomniał, jak Bolonia, wraz z całą prowincją Emilii, podjęła gorąco ideę zjednoczenia Włoch, i pierwszy głos, który publicznie wyznaczył Rzym, jako stolicę odrodzonych Włoch, wyszedł w sejmie wzmartwychwstałej Italii z ust bolońskiego posła. Miejsce pierwszej, wielkiej wystawy włoskiej, przemysłu, rolnictwa włoskiego — włoskiej pracy, skierowanej ku przywróceniu Włochom ich dawnej chwały i potęgi wśród narodów, dobrze też wybranem zostało tu: — „Gdzie Ciri Menotti poniósł męczeństwo, gdzie Mikołaj Fabrini męczeństwo wyzywał, gdzie Hugo Bassi przysięgał wierność ziemi swej ojczystej, gdzie geniesz wojowniczy wzmartwychwstał w Fantim gdzie Farini, tak niedotknięty skazą żadną, jak Garibaldi, wykazał, jak nieugięta moc prawa jednoczyć się może ze swobodą...“

Po przemowie drugiego ministra, Grimaldiego, co wszystko razem trwało bardzo długo, królestwo zwiedziło wystawę, co, naturalnie, mogło być jedynie ceremonialnym urzędowym i pewnym rzutem oka ogólnym. Z pałacu muzycznego, przeszedł orszak do pałacu przemysłowego, długiego budynku w prostym, poważnym stylu; następnie do obszernego pawilonu w szwajcarskim guście, gdzie pomieszczono wystawę rolniczą. Wystawa sztuki plastycznej: malarstwa, rzeźby i architektury, jest położoną już w pewnym oddaleniu od głównego punktu. Mieści się ona w starożytnym gmachu, wznoszącym się malowniczo na wzniesieniu, panującej nad miastem, w dawnym klasztorze Ś-go Michała. Budynek ten nadaje się szczególnie na wystawę sztuki, przez swój charakter starożytny i noszący piętno tego ducha, który budził natchnienie w Michale Aniele i dał światu Rafaela, Correggia, Tyciana — dał mu cały szereg wielkich mistrzów, przez których sztuka, wdowa po wielkich mistrzach Grecyi, odżyła we Włoszech.

Tam już trzeba było jechać i orszak królewski udał się do San Michele w tym samym porządku co poprzednio i z tą samą uroczystą pompą z eskortą kirassyerów. Tu dostojni goście pozostali godzin parę, bo samych okazji malarskich mieści wystawa blisko ośmset. Prym między innymi trzyma obraz pierwszego dziś we Włoszech mistrza pędzla, Muziolo: „Britannicus“. Drugim obrazem, który szczególnie pociąga do siebie oczy zwiedzających, jest epizod z bytności króla Humber-

ta w Neapolu, podczas szerzącej się tam cholery. Plótno ogromne, i nietylko z talentem, ale z poczuciem prawdziwego sztuczku namalowane, bo malarz, signor Carnevali, umiał szczęśliwie uniknąć przedstawienia rzeczy wstrętnie przykrych dla widza, a wlał w nie wielki patos i grozę chwili. U drzwi szpitala — wielkiego, starego budynku, z którego król Humbert wychodzi, spotyka się z noszami, na których leży człowiek, dotknięty cholera. Tragarze przystają i spuszcza ją nosze na ziemię; król zbliża się do nieszcześliwego i ujmując go za rękę, mówi do niego, a szlachetna, otwarta twarz Humberta I-go jest pełna smutnego, prawdziwego współczucia, które głównie widnieje w oczach, w pochyleniu się króla ponad chorym. Król jest portretowany najwierniej, podobnie jak i całe jego otoczenie: kardynał Sanfelice, Depretis, Mancini, adjutant królewski, i reszta, a że wszystko trzymane jest w tonie spokojnym, bardzo poważnym i pełnym prostoty, że jest uchwyconą artystycznie charakterystyka króla takim, jakim był tam rzeczywiście, jest to nietylko szlachetne dzieło sztuki, ale i karta historii włoskiej.

Mówią, że królowa Małgorzata często bywała w pracowni malarza i wspierała go uwagami swymi. Nie dziw też, że król Humbert oddany jest wybornie, nad pędzlem artysty czuwała miłość.

Królowa, która jak wiecie z moich dawniejszych listów, ma gorące uwielbienie, gorącą miłość poezyi — która Corducciego czyta i pierwsza obdarzyła go łaską odezwania się do niego, ujrzawszy go teraz na wystawie, wzięła do siebie, a następnie dała mu posłuchanie, na którym zdeklamowała mu jego najpiękniejsze, a głównie najgorętszym zapałem miłości dla Włoch przejęte, poezye.

Choć dni jej w Bolonii nie były spędzane leniwie, choć mogła i musiała czuć się zmęczoną, w Bolonii to napisała ta wdzięczna pani list do naszego rodaka, zamieszkałego w Rzymie, i korespondenta wielu pism naszych, Cezara Polewki, który jej przysłał właśnie przed wyjazdem wiersz swój: *Pompeje*. Napisany on jest popolsku, a następnie dopiero przełożony na język włoski.

Król również okazał się łaskawym na Carducciego i przed wyjazdem z Bolonii posłał mu exemplarz *Dante*, z komentarzami Stefana Talice, z tego przepysznego wydania, które zostało odbitem dla królewicza. Towarzyszył temu list bardzo pochlebny, z miłym, bo szlachetnym komplimentem dla tego, który „przelewa w pierś młodzieży włoskiej, ogień miłości Włoch, jaką gorzało serce wielkiego Gibelina.“ Odnosiło się to do tego, że Corducci na uniwersytecie bolońskim wyklada *Boską Komedję*, co trzymanem jest przezeń w duchu, jakim tchnął Aligheri.

Oboje królestwo, tak Humbert I, jak królowa Małgorzata, są niezmiernie przez naród kochani. To też choć w całej Emilii i w Romaniach panuje uczucie silnego, namiętnego republikanizmu, lud mimo to kocha bardzo króla i królową, jak kogoś, co nam jest sympatyczny, bo zasłużył nam się dobrze — kogoś, mającego tesaime przekonania i uczucia, które i nas ożywiają. Dużo na to wpływa wspomnienie *Re Galantuomo*, *Re Libertatore*: dynastia jest kochana, jako ród dobrze zasłużony Włochom. Przytem tak król, jak królowa, podoba się ludowi włoskiemu: on, że rycerski, ona, że piękna, a królewicza lubią, jak ich syna. Przy zwiedzaniu kościołów przez królową cisnęły się do niej kobiety z gminu, całowały ręce, całowały nawet jej suknię. Szczególniej, gdy przy zwiedzaniu kościołów Małgorzata Sabaudzka, wzruszona tem przywiązaniem, tem garnięciem się, można powiedzieć, miłośnem, pocałowała się z jedną przekupką, zapał ludu wzrósł do uniesienia. W kościele San Giacomo niewidoma kobieta zaczęła płakać, łkać, że królowej widzieć nie może.

Królestwo wyjechało z powrotem do Rzymu w d. 11 Maja nazajutrz po owej wielkiej procesyi i wspólnych uroczystościach kościelnych w dzień Wniebowzięcia. Królowa odjeżdżała bardzo wzruszona, bardzo rozexaltowana do miejsc i ludzi. Król obiecywał, że po zamknięciu izb wróci tu jeszcze, że objeździe Emilią i Romanię. Nie był on tam

nigdy, ani nawet Wiktor Emmanuel, ale teraz zapragnął tego. Chce zwiedzić te dumne, dziko niepodległe municypia Imoli, Cesyny, Forli, stare gniazda zawziętego rodu Brutusów.

D. 11 Czerwca Bolonia będzie znowu obchodziła świetną uroczystość, ztąd szczególnie ciekawą, że wystąpią tu wszystkie formy średniowieczne. Będzie to jubileusz osmiowiekowego istnienia tu-tejszego uniwersytetu, który jest pono najstarszą wszechnicą na świecie isą tacy, którzy utrzymują, że początek jego istnienia cofnąć należy aż do V-go wieku i że powstał w 425 r., wyszedł bezpośrednio ze szkoły prawa cesarza Teodozjusza II-go. Zasłynął też szczególnie wykładami prawnymi, których katedry zajmowali zawsze mężowie wysokiej nauki i czci między uczonymi doktorami owego czasu. Zbiegały się tu tłumy młodzieży ze wszystkich krajów świata, a zwłaszcza z Hiszpanii, z Niemiec, z Węgier, z Polski. Studenci ci tworzyli własne swe kolegia, według narodów.

Uniwersytet Boloński liczył to do charakterystycznych właściwości swoich, że nietylko dopuszczał do słuchania wykładów kobiety, ale pozwalał im wkroczać w grono profesorów. Było ich kilka — doctores uczonych, — które wykladały matematykę, prawo, nauki przyrodzone.

Szczególniej sławy dostąpiła wśród nich Laura Bassi, matematyczka. Klotylda Tambroni była profesoressą literatury greckiej. Jedna z pomiędzy tych profesoress, której nazwisko wypadło mi w tej chwili w pamięci, była tak cudnie piękną, że wykladała poza zasłoną, aby urok jej oblicza nie odejmował słuchaczom, przez zachwyt uczuwany, potrzebnego skupienia uwagi na przedmiot wykładu.

Uniwersytet boloński gromadził licznie w dawnych tych wiekach młodzież naszą i liczył w liczbie uczniów swoich wielu ludzi, którzy potem zasłynęli u nas nauką, jako prawnicy, statyści, przyrodnicy i lekarze. Trzeba go nawet uważać za jeden z wielkich czynników tej wysokiej cywilizacyi i humanizmu, który się u nas rozwijał już za czasów Kochanowskiego. I Jan i Piotr kształcili się we Włoszech, a śpiewak Orszulki wchłonał w siebie tę szlachetną kulturę umysłu, te jego kierunki republikańskie i humanitarne, których ogniskiem były wtedy Włochy.

Muzeum Kopernika w Rzymie, którego kustoszem jest Dr. Artur Wołyński, mieści obecnie, według dziennika *Diritto*, 686 tomów dzieł, odnoszących się do naszego nieśmiertelnego ziomka, 230 jego, a 90 Galileusza wizerunków, 416 medali złotych, srebrnych i brązowych, 103 monet, 51 rzeźb, 200 starożytnych narzędzi.

Wystawa Watykańska z darów otrzymanych przez Papieża, i z tego tytułu wielce ciekawa, ma być zamkniętą z ostatnim dniem Maja, czyli zamkniętą już będzie w chwili, gdy list ręk waszych dojdzie. Że skarbiec Watykański wzbogacił się ogromnie, że zgromadziły się tam rzeczy i wielkiej ceny, i wielkiej wartości pamiątkowej, historycznej, domyśli się każdy, kto uważnie czytał podawany spis tego, co tam napływało ze wszystkich stron świata. Są tam skarby nieprzeliczone i na razie rozklassyfikowane się niedające. Jeszcze niedawno, bo 14 Maja, przybyły z Meksyku dwadzieścia dwie paki darów, przwiezionych przez pielgrzymów meksykańskich, którzy właśnie są teraz w Rzymie, jakkolwiek Meksyk złożył już poprzednio hołd z bogatych prezentów.

Szlachetna filantropka, Julia Salis Schwabe, o której, oile sobie przypominam, pismo wasze obszernie już pisało, i która, jako apostołka oświaty ludowej, zasługuje na cześć wszystkich ludzi dobrej woli, otrzymała w tych czasach, od rządu włoskiego, złoty medal wraz z dyplomem, który znaczenie jego opiewa, że jest to „nagroda za najlepszą zasługę, oddaną Narodowi Włoskiemu“. Nagroda to jest za pracę, łożoną w kierunku oświaty ludu włoskiego, a można nawet powiedzieć: jego cywilizacyi, bo odnosi się to do oświecania ludowych warstw neapolitańskich, tego gniazda przesądów i niesłychanej ciemnoty — gniazda lazzaronów. Od lat przeszło dziesięciu pani ta zajęła się osobiście nauczaniem dzieci ludu w Neapolu i zakładaniem dla nich ochronek

według metody Froebła, wzniosła przytem i utrzymuje dotąd kosztem swoim instytut nauczycielek ludowych dla kształcenia dzieci według wspomnianej metody, a z zakładu tego wychodzące rokrocznie nauczycielki stanowią ważną pomoc w przeprowadzaniu trudnego tu dzieła edukacji ludowej. Można powiedzieć, że Julia Salis Schwabe należy do najszlachetniejszych osobistości współczesnych.

Wśród dzieł sztuki, które się tu wykonywają po pracowniach artystów wszelakiej narodowości, zaznacza się obecnie pewnym rozgłosem grupa naturalnej wielkości, przeznaczona do odlania w bronzie: pomnik dla szlachetnego męczennika cywilizacji, generała Gordona. Twórcą jej jest angielski rzeźbiarz Battersby, który dzieło swoje wykończył w ostatnich dniach Kwietnia i chcąc usłyszeć o nim zdanie wielkiej publiczności, dał do niego przystęp, chcącym je widzieć miłośnikom i znawcom sztuki. Gordon, konający, leży na pewnym podniesieniu, a po nad nim pochyla się słońce, wysoka, piękna, poważna postać niewiasty, a raczej bogini, z gałązką palmową w ręku. Podobieństwo Gordona ma być wielkie, pozę wychwalają niezmiernie znawcy, i jest ona rzeczywiście bardzo szlachetną; obok realnego tonu, w którym posąg jest trzymany, mieści się i to, co jest świetlanym promieniem ideału. Bohater to jest ten konający—konający spokojnie, można powiedzieć dostojnie. Odechodzi na spoczynek po wielkim, ciężkim zmęczeniu, które wykazuje wyniszczone ciało męzkie, niegdyś pełne siły i sprężystości.

Królewicz nie pojedzie już do Londynu dla otwarcia tam, jak to było postanowionem, wystawy włoskiej, która ma niepospolicie przedstawiać sztukę i przemysł włoski i liczy już 2,000 wystawców. W Czerwcu puści się z pułkownikiem Hozyuszem, ochmistrem swoim, na wycieczkę po Europie, w której planie leży i Anglia. Jeżeli stan spraw publicznych pozwoli na to, to i król Humbert wraz z królową zamierzają oddać królowej Wiktorji wizytę w Windsor Castle.

Wasz najniższy sługa zamierza też wziąć nogi za pas i przejechać się trochę po Włoskim Półwyspie. Wenecja będzie pierwszą moją stacją podróŜniczą i napisze ztamtąd do was.—Valet!...

F.

Kronika działalności kobiecej.

— Sąd konkursu *Kłosów* na nowellę przyznał nagrodę, 150 rs. utworowi pod tytułem: *Sielanka*, znanej już i utalentowanej autorki p. Waleryi Marrené. Z trzech odznaczonych uznaniem, jako najlepsze, dwie są dziełami kobiet: *Nad morzem* p. Melanii Parczewskiej, współpracowniczki naszego pisma, i *Bez nagrody* p. Ireny Mrozowickiej. Trzecia: *Rok z życia lekarza*, nadesłana z Odessy, okazała się bezimienną. Utworów konkursowych było 40.

— Sąd konkursu *Gazety Świątecznej* na powiastkę ludową, przyznał z pomiędzy 49 nadesłanych utworów nagrodę 100 rs. powiastce: *O Pietrku i Polonce* p. Ludmiły Bronisławy Nakęskiej, oraz odznaczył jako utwór utalentowany powiastkę: *Zabawna historia o wilku i baranie* p. Wandy z Dowgiałłów Trzcinińskiej. Drugi, jednocześnie rozpisany konkurs *Gazety Świątecznej* na najlepsze „pisanie pouczające,” zgromadził 29 artykułów w tym zakresie. Z pomiędzy tych przyznano nagrodę, 50 rs., rozprawce: *Napój przy robocie* p. Wandy z Dowgiałłów Trzcinińskiej. Rozchodzi się przecież między czytającą publicznością półszepc, że jest to tylko pseudonim kobiecy, poza którym kryje się pióro męzkie.

— Na dorocznym konkursie Akademii Sztuk

pięknych w Paryżu otrzymała w dziale portretów wielki medal srebrny p. Anna Bilińska. W dziale studyów wyłącznie kobiecego pędzla otrzymała też artystka nasza pierwszą nagrodę: wielki medal srebrny. Sąd konkursowy składały pierwsze malarskie powagi Francji: Bouguereau, Robert Fleury, Lefebvre, Chapui Julien. Do konkursu stanęło 300 malarzy. Możemy też uznać już śmiało p. Bilińską za sztukmistrzynią pierwszorzędną i przynoszącą nam pewną chwałę artystyczną. Paryż jest miejscem jej stałego pobytu, pisma donoszą przecież, że zamierza przybyć na czas jakiś do kraju — do Warszawy.

— Weronika Malcerówna, córka stelmacha z Borzewa, w Płockiem, nieucząca się nigdy rysować i umiejąca tylko czytać, bo nie jest piśmienna, robi portrety z natury, w których przebija talent. Jeden z okolicznych lekarzy,—jak donosi *Kuryer Warszawski* — przywiózł Malcerównę do Warszawy, aby się tu mogła kształcić odpowiednio. Dziewczyną ma lat piętnaście.

— Kassa oszczędności dla kobiet pracujących w różnych zawodach przemysłowych, ma powstać w Warszawie, urządzona wspólnem staraniem osób interessowanych. Ma się z tem łączyć instytucja pożyczkowa, a razem przedstawia to rzecz wielce pożądaną i potrzebą w mieście naszym.

— Bolesny fakt ujemnego wpływu kobiety zapisał się w kronikach naszego czasu. Przy dorocznej *Majówce* jaką ludność naszego miasta tradycyjnie odbywa w dzień Zielonych Świątek, spiesząc na Bielany, i w okolicy zginęło dwadzieścia pięcioro dzieci, wskutek czego można powiedzieć, że ujawniło się dwadzieścia pięć matek wyrodných. Sprawozdawca *Kuryera Warszawskiego* donoszący o tem w *Kronice Tygodniowej* nazwał je słusznie niższemi od zwierząt, bo zwierzęta, rządzące się już tylko instynktem samym, nigdy przecież nie gubią swych małych. Czasem się zdarza, że dziecko biednej robotnicy, która pracuje dla niego na kawałek chleba, zostawione samotnie, lub pod mniej troskliwą opieką sąsiadek, tęskniąc właśnie do tej matki, wyjdzie z domu i zabłąka się, a wtedy można tylko zapłakać nad smutnym stanem rodziny ubogiej. Ale tu dzieci te poginęły matkom rozbawionym!... Zdziczenie to jest—nie-ludzkość!

— I jeszcze coś odnoszącego się do kobiety, co serce rozedrzyć może. W Łodzi wypadła z okna drugiego piętra służąca, Magdalena Flička. Czy nie przy myciu okien? *Gazeta Łódzka*, z której fakt ten czerpiemy, nie podaje przyczyny. Świadczenie wypadku opowiadają, że gdy się stał, chlebobawczyni nieszczęśliwej zamknęła się na klucz w mieszkaniu; przypuścić trzeba, że z obawy, aby pielęgnowanie potłuczonej i koszta jej leczenia na niej nie ciążyły. Policja musiała prawie przemocą drzwi otworzyć, gdy chciano dostać poduszki do podłożenia pod głowę Fličky, która leżała na dziedzińcu na gołej ziemi blisko dwie godziny, bez pomocy, bez ratunku żadnego i można zawołać z *Shakespeare'm*:

— Horror!... Horror!... bo oprócz tej jednej kobiety bez serca, która była z natury rzeczy najbliższą opiekunką nieszczęśliwej, znajdowali się przecież w tym domu i inni ludzie—na obraz i podobieństwo Boga stworzeni!... Policja podjęła nakoniec ofiarę biedną, zaniechano ją na noszach do kościoła Świętego Krzyża, lecz była już nieprzytomną i spowiadać się nie mogła. W drodze do szpitala umarła... Policja spisała protokół i rozpoczęto śledztwo.

— Biblioteka krakowskiego uniwersytetu otrzymała w darze od zacnej p. Boguskiej księgozbiór po ś. p. Adamie Cieciszewskim, obejmujący 849 tomów dzieł w różnych językach, prze-ważnie z przeszłego wieku.

— Łaskawa na Poznańczyków dobroć serca cesarzowej Wiktorji sprawiła, że niemiecki komitet centralny dla letnich kolonii ubogich dzieci przesłał dla dzieci polskich w Póznaniu, 1.000 m. Przesyłka ta przyszła na ręce d-ra Osowieckiego, i p. Fr. Dobrowolskiego, z listem komitetu berlińskiego, który przyrzeka drugie tysiąc marek.

jeżeli potrzeby innych prowincji państwa na to pozwolą.

— Ustawa, znosząca niewolnictwo w Brazylii, którą kraj ten zawdzięcza księżniczce cesarskiej, sprawującej tam rządu tytułem rejentki, obdarzyła wolnością 600.000 istot ludzkich. Niewolnictwo było głównie plamą prowincji, posiadających plantacje kawy i trzciny cukrowej, to jest Rio, Minas i San Paulo. Złota róża została za to przesłana przez Papieża tej szlachetnej monarchii.

— Pamięć autorki *Lorda Erlstowna*, Mrs Craik, zostanie uczoną przez pomnik, który się wzniesie groszem i staraniem kobiet angielskich wśród murów kościoła w miejscowości Tewkesbury. Miejsce to zostało wybranem przez komitet, zajmujący się tem dziełem wdzięczności publicznej dla zmarłej pisarki, z powodu, że pierwsza taka już powieść, która jej dała sławę, a literaturze angielskiej przysporzyła jedno więcej dzieło piękne i poczytne: *John Halifax*, rozgrywała się w dramacie swoim na tle tej miejscowości. Ow komitet pomnikowy, na którego czele stoi sympatyczna też i utalentowana autorka, Mrs Oliphant, wymienia w drukowanej odezwie tytuły zmarłej do pośmiertnej czci jej ogółu. „Talent swój umiała czynić szlachetnym, bo szlachetnem było życie — czyste i bez zmywy. Prawdą tchnęły jej pisma i przez prawdę oddziaływały na czytelnika; ztąd, że czyn nie zadawał kłamu zasadzie, zasada ta podnosiła się przed umysłami jak ożywczy promień światła. Malowała cnotę, poświęcenie, uczucia wierne i czyste, a życie jej własne stwierdzało przykładem swoim, że nie są to jedynie fikcyjne sentymentalne bez realnego gruntu życia.“ Królowa Wiktorja przysłała komitetowi 20, a księżna Beatryxa Battenbergowa 10 funtów sterlingów składki.

— Alfonsowa Daudet, z pochodzenia Alzatka, znana w literaturze francuzkiej pod pseudonimem „Karl Sterne“ uchodzi we Francji za dobrego literackiego doradcę swego męża, który jej czyta wszystko, co napisze i słucha czynionych mu przez żonę uwag krytycznych. Małżeństwo jest bardzo szczęśliwe, nietylko przez spójnią serc, ale i równy sobie poziom umysłów, co czyni związek ściślejszym.

— Autorka i filantropka francuzka, M-me de Barreau, podjęła we Francji sprawę miłosierdzia, która w każdym społeczeństwie powinna zwrócić na siebie uwagę kobiety. Jej to staraniem zawiązało się stowarzyszenie, noszące nazwę: „L'union française“, a którego celem jest opieka i bezpieczeństwo dzieci zaniedbanych, lub źle traktowanych przez rodziców. Juliusz Simon jest towarzyszem tego prezydentem, lecz Kamilla de Barreau stanowi w jego zarządzie siłę wielce użyteczną, bo rozwija energiczną działalność w tym kierunku, aby szersza publiczność zrozumiała znaczenie i moralną ważność działań towarzystwa. Towarzystwo działa w łonie rodzin, oile może. Zwraca uwagę rodziców, zwłaszcza matek, na wadliwe strony postępowania z dziećmi, na konieczne potrzeby dziecka i warunki, w których jedynie może się chować dobrze—zdrowo i moralnie, przychodząc przytem z pomocą pieniężną tam, gdzie bieda utrudnia położenie.

— Ale bywają rodzice, względem których wszystkie te usiłowania są bezowocne, i Towarzystwo w takich razach czynnie się zajmuje losem biednych istot, gorzej niżeli osieroconych. Bierze je na swoją opiekę, umieszcza u krewnych lub znajomych rodziców, ludzi dobrej woli i zarazem zdolnych odpowiedzieć zadaniu, a w braku takich, oddaje dzieci starsze na naukę rzemiosł, mieszcząc je u uczciwych majstrów, młodsze zaś w ochronach lub domach sierot. Pragnąc najlepiej, jak można, wywiązać się z zadania, M-me de Barreau przyjmuje wiadomości o stowarzyszeniach podobnych: o przytułkach dzieci pozbawionych opieki rodziców, o zakładach dzieci moralnie zaniedbanych i zarazem równie chętnie chce służyć innym owocami swego doświadczenia, i w tym celu dla zawiązania korespondencji odpowiedniej, podaje w pismach francuzkich swój adres: Paryż, Avenue de Tourville, 10.

Smutny wypadek pogubienia tylu dzieci na Bielanych, każe nam zwrócić uwagę: zali panie nasze nie powinny by zawiązać między sobą podobnego stowarzyszenia, jak *Union Française*?

Z BIEŻĄCEJ CHWILI.

— **Rządy sejmikowe**, dzieło p. Adolfa Pawińskiego, profesora Uniwersytetu Warszawskiego, otrzymało przyznaną mu przez Krakowską Akademię Umiejętności nagrodę Barszczewskiego (1,125 zł. reń).

— **Juliusz Kossak** nadesłał Warszawskiemu *Towarzystwu Sztuk Pięknych* dwie akwarele do których przedmiotu dostarczyła powieść Sienkiewicza: *Pan Wołodyjowski*.

— **Ogrodnik Polski** pomieścił zajmującą *Historię tulipanów*, z której dowiadujemy się, że pierwszą u nas wzmiankę o tym kwiecie czyni Samuel Twardowski ze Skrzypna, w książce drukowanej w 1633 r. Istnieje domysł, że książę Mikołaj Radziwiłł, przydomku *Sierotka*, który z podróży swej do Ziemi Świętej przywiózł do kraju w 1584 r., szepce bzu włoskiego i nasienie wielu kwiatów, sprowadził nam też pierwszy cybulki tulipanów.

— **Wystawa ogrodnicza w Wiedniu** mieściła rzadką roślinę, nadesłaną przez Dr. Dybowskię prof. Uniwersytetu Lwowskiego, która bardzo zajmowała znawców.

— **Paleta Matejki** służąca mu przy malowaniu ostatniego jego obrazu: „Raclawice“ została na prośbę hr. Engenströma ofiarowana przez mistrza poznańskiemu Muzeum Pamiątek Historycznych.

— **Krakowskie koło literacko-artystyczne**, którego prezesem został świeżo obrany Juliusz Kossak, uchwaliło na wniosek prof. Rostafińskiego chromolitografowaną reprodukcją obrazu Matejki.

— **Sobieski pod Wiedniem**, wielki obraz Matejki, podarowany Papieżowi, reprodukowany został na płycie srebrnej, długiej 1 m. 93 centm., a wysokości 1 m., wykuty przez płatnerza Hakowskiego, w Krakowie, który pracował nad tem dziełem przez lat pięć. Płyta ta, grubości centymetra, a wartująca jako metal 3,000 zł. reń., przeznaczona jest na antependium do wielkiego ołtarza na Wawelu. Rzecz jest wielkiej piękności, a przedstawia się oku jak płaskorzeźba.

— **Krakowskie muzeum sztuki** liczyło cztery lata temu, w chwili swego otwarcia, obrazów 14. Obecnie posiada: obrazów olejnych nowożytnych i dawniejszych 202; obrazów średniowiecznych i cechowych 35; rysunków oryginalnych i akwareli 1.467; sztychów i litografii 3.006; wydawnictw obrazkowych 40; fotografowanych zabytków sztuki 18; rzeźb w marmurze i brzozi 61; odlewów gipsowych i zabytków rzeźby 63; medali srebrnych i brzoziowych 38; monet złotych, srebrnych i miedzianych 75; przedmiotów srebrnych 2; pamiątkowych 20; przedmiotów artystycznych starożytnych 42; okazów bibliotecznyc 25, kamieni rżniętych, jak kamee, 2.671; autografów 16; pasteli 4; miniatur 29—razem 7.920 przedmiotów wartościowych.

— **Podróż po najciekawszej części świata**, oryginalnie napisane dzieło sędziwego już podróżnika naszego, p. Napoleona Zaby, ma się ukazać

w druku w Peszcie. Są to opisy i wrażenia z podróży do wysp Oceanu Spokojnego.

— **Wyprawa do Bieguna Południowego** postanowioną została wspólnym kosztem wszystkich angielskich kolonii australskich, wraz z Tasmanią i Nową Zelandią. Generalny agent kolonii Wiktorji przy rządzie angielskim otrzymał polecenie przedstawienia tego projektu ministrom królowej i otrzymania od Korony patronatu dla wyprawy. Dowódcą będzie niejaki Allan Young, koszta obliczone są na 75.000 funtów, co znaczy 750.000 rs. Uwaga naukowa ma być skierowana szczególnie na zbadanie góry *Terror*, pokrytej wiecznie śniegiem, i tajemniczego wulkanu, mającego 3,600 metrów wysokości. Wogóle spodziewać się można ważnych nabytków wiedzy, zdobytych pod względem meteorologii, geologii i magnetyzmu.

Oprócz tego zapowiadają się i znaczne korzyści materyalne. Na jednej z wysp położonych w okolicy bieguna południowego, w czasie jednej z dawniejszych podróży, odkryto bardzo bogate pokłady guana, utworzone w ciągu wieku, przez przebywające tam stada pingwinów. Przytem połów wielorybów, licznie tam napotykanyc, przedstawia w perspektywie znaczne korzyści, które przy dzisiejszych środkach udoskonalonej żeglugi ciągnąć można w tych okolicach przez naturę zamkniętych.

— **Pamiętka odkrycia Ameryki**, złączona z aktem uczczenia pamięci Kolumba, ma być obchodzoną bardzo uroczystie w Hiszpanii w 1892 r. Komissya, której to zostało powierzonym, ma na czele swoim, jako prezesa, Sagastę, zastępcą jego jest potomek Kolumba w prostej linii, ks. Voragna. Zasiadają w niej przytem pierwsze w kraju osoby, tak w zakresie wysokiego rodu, jak i zasługi osobistej we wszelkich jej kierunkach. Oprócz Ameryki zaproszone zostaną urzędownie na te uroczystości wszystkie państwa, które brały jakikolwiek udział w odkryciu wielkiego żeglarza. Ze Genua mieć tu będzie miejsce pierwsze domysłać się można. W porcie Huelva to-tanie wzniesionym kolosalny posąg marmurowy Kolumba.

— **Historyczne karpie** wstawie Fontainebleau, które miał tam zapuścić Ludwik XIV, a które Marya Leszczyńska lubiła karmić, stały się w r. 1870 przedmiotem poetycznej legendy. Gdy w czasie nieszczęśliwej dla Francji wojny, książę Fryderyk Karol Pruski stanął kwaterą w starożytnym zamku, zapragnął pokosztować i owyc karpie, których smak ma być szczególniej wytworny wskutek kilkowiekowego karmienia ich najdoskonalszą żywnością. Ale ani intendent zamku, ani żaden ze służby i officyalistów zamkowych nie przedstawił żadnej na ten cel sieci, tłómacząc się, że gdzieś zaginęła w popłochu. Tosamo powtórzyło się z rybakami okolicznymi, do których się zwracano. Poniszczyli, oni czy pochowali tak rybackie swe przybory, że nawet sposobem rekwiżycyi nie można było dostać sieci do załowienia nią ryb w stawie. *Czerwony książę*, jak Fryderyk Karol był nazywany przez Francuzów, kazał wtedy uciec się służbie swojej do wędkę, której połowem raz tylko się uraczył, gdyż zaraz nazajutrz karpie zaczęły wypływać na powierzchnię wody setkami, ale zdechłe. Utworzyło to legendę, że nie chciały żywić sobą Niemca, a zapewne ktoś ze służby zamkowej zadał im trutkę i od tego czasu nikt nie korzystał nigdy z patryotycznych tych karpie, ale też i staw został zapuszczony, zaszedł mulem, który gromadził się tam przez lat 17-cie. Dopiero obecnie wzięto się do uporządkowania go wraz z parkiem i ogrodami, co przywiodło na pamięć Fran-

cuzom drobny ten epizod wielkiego narodowego dramatu.

— **Carmen Bizet'a** doszła w Wiedniu d. 27 kwietnia do setnej liczby przedstawień.

— **Massenet** napisał dla paryzkiej opery komicznej nową operę pod tytułem: *Pertinax*, treść tekstu jest czerpaną z Shakespeare'a.

— **Cudowne dziecko** zjawilo się w Ameryce. Jedenastoletnie chłopię, nazwiskiem Pascal Portner wzrusza swemi kazaniami i wielotysięczne tłumy gromadzi wkoło siebie w Stanie Kentucky i Indiana. Chłopiec jest anielsko piękny, ma wielkie ciemne oczy, głos dziwnie dźwięczny i melodyjny. Rzesze całe wiedzie za sobą.

— **Rok Jubileuszowy** królowej Wiktorji uwiecznia się ciągle w najrozmaitszy sposób. Niejaki Mr Assheton Smith powziął myśl oryginalną, lecz bardzo wdzięczną, aby rok ten wyryl się nazawsze w pamięci ludności, zamieszkującej okolice góry Moel Rhiven, przez zadrzewienie jej stoków. W tym celu ma tam być zasadzonych 630,000 drzewek. Poczynając od pierwszego dnia roku jubileuszowego zajętych prac sadzenia jest dziennie około 200 ludzi. Drzewka te sadzone są według rysunku, który tworzy napis: „Jubilee 1887.“ Każda litera będzie wysoka na 200 jardów, a szeroka 25 stóp. Pierwsza litera J. została wysadzoną w pierwszy dzień jubileuszu. Dzieło już jest blizkie końca.

Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem ma zaszczyt zawiadomić pp. członków korespondentów Towarzystwa, iż premium za rok ubiegły,—reprodukcya obrazu L. Löfflera „Po napadzie Tatarów“—wykończa się w zakładzie artystyczno-litograficznym p. Fajansa w Warszawie i ma być dostarczona Towarzystwu w pierwszych dniach Czerwca r. b. Zaraz po otrzymaniu rzeczzonego premium takowe będzie rozesłane pp. członkom korespondentom na prowincyą w odpowiedniej liczbie exemplarzy, na koszt Towarzystwa. Nadmieniam przytem Komitet, że w tymże czasie gotowe będzie i premium tegoroczne,—reprodukcya obrazu H. Siemiradzkiego „Chopin u Radziwiłła,“ które, o ile pp. członkowie korespondenci wniosą składki za r. b. do kasy Towarzystwa przed 10 Czerwca, będzie rozesłane na prowincyą łącznie z premium zeszłorocznem.

Sprostowanie.

W Nr 22 „Bluszczu,“ str. 174, szpalta 3-cia, wiersz 30-ty od góry zamiast: Do pierwszej zarzek i t. d., powinno być: Do drugiej zarzek ma bezwątnienia łatwiejszy przystęp, lecz i do pierwszej dostać się może.

Do dzisiejszego numeru *Bluszczu* dołącza się Arkusz 7-my powieści pod tytułem: **Wybór Aliny**, przez Mrs. Alexander.

TREŚĆ: Do rodziców.—Złoty wiek, poezya, przez Maryą Ilnicką.—Na starym gruncie, powieść, (dalszy ciąg), przez M. Febroniusza. **Nowiny paryzkie.**—Z pamiątek Garibaldegó.—List z Włoch, (dokończenie).—Kronika działalności kobiecej.—Z bieżącej chwili.

Dodatek obejmuje Arkusz 7-my powieści pod tytułem: **Wybór Aliny**, przez Mrs. Alexander.—Przegląd mód.—30 wzorów ubiorów i robót z opisem.—**Sekreta gospodarskie.**—**Dyspozycyą stołu.**

Warszawa.—Druk i Litografja S. Orgelbranda Synów, Krakowskie-Przedmieście Nr 66.

Дозволено Цензурою.—Варшава, 25 Мая 1888 года.

Redaktor odpowiedzialny Michał Glücksberg.